

SALON WYTRZEŻWIEN

pod redakcją Tadeusza Nyczka

ILUSTRACJE JOANNA SZACHOWSKA

NYCZEK: Uszanowanie państwu. Otwieram posiedzenie. Mamy już wszystkich? Redaktor Maria Kornatowska, dział filmu? Dziękuję. Redaktor Włodzimierz Bolecki, literatura? Jest. Maria Zielińska, teatr? Dobrze. Redaktor Andrzej Chłopecki, muzyka? Dziękuję. Paweł Dunin-Wąsowicz, media alternatywne? W porządku. A gdzie dział sztuki? Nie widzę redaktora Piotra Rypsona. A tak, dzwonił przed chwilą, że ma jakieś zajęcia na wyjeździe, ale spróbuje zdążyć. Proszę, słucham kolegów.

DUNIN-WĄSOWICZ: No dobra, mogę ja. Obudziłem się dzisiaj, w niedzielę, o 8.30, i poszedłem do kina Tęcza. To znaczy do budynku kina, w którym od czterech lat nic się nie dzieje. Otóż została tam urządzona druga Giełda Książek Przeczytanych, na której zgromadzono z 50 tysięcy tomów, które ktoś kiedyś przeczytał albo nie, i leżały w zapomnieniu w czyichś domach. Może nie wszystkie były aresztowane w domowych bibliotekach, ale na pewno było im ciężko na półkach. Może je bito, molestowano? (*poruszenie wśród redaktorów*). No a teraz zostały uwolnione. Zasada była taka: kupowało się bilet za 20 złotych i wolno było wynieść tyle książek, ile się uniesie. Ścisk był niewiarygodny. Dobry i tkliwy reportażysta zrobiłby z tego tematu cacko. Taki na przykład obrazek: przychodzi licealistka albo studentka, która zamiast te 20 złotych normalnie przepić czy przećpać, bierze na ręce książki, przyciska je do serca i wynosi. Społecznie temat niesłuchanie nośny.

ZIELIŃSKA: A dlaczego tylko kino ma być od książek? Dobrym miejscem dla bezdomnych książek byłyby na przykład dworce, czynne na okrągło przez 24 godziny. Ludzie bezdomni

mogliby tam chodzić, ogrzewać się, no i czytać do woli.

DUNIN-WĄSOWICZ: Ale mieliby prawo do spędzenia nocy na dworcu tylko pod warunkiem, że naprawdę przeczytają książkę.

KORNATOWSKA: A zakład psychiatryczny? Lecznica kompleksów zarówno autorów, jak i nieznających się na książkach księgarzy.

NYCZEK: Fakt. Niektóre książki powinny być wyleczone, to znaczy napisane na nowo.

DUNIN-WĄSOWICZ: Przez zupełnie kogo innego.

NYCZEK: Na przykład?

DUNIN-WĄSOWICZ: Na przykład przez nie same. To znaczy niech, powiedzmy, piszą to, czego w nich nie napisali autorzy, z różnych względów. Może wypełniłyby się te wszystkie znane nam luki w historii?

CHŁOPECKI: Albo wręcz wyprostowały kłamstwa i przekręty zapisane w nich przez załganych autorów.

KORNATOWSKA: Ja myślę, że można by też zrobić wywiad z książką – co ona sama sądzi o swoim autorze. Myślę, że mielibyśmy tu niejedną rewelację.

DUNIN-WĄSOWICZ: Na przykład co sądzi „Popiół i diament” o Jerzym Andrzejewskim, który przerobił końcówkę powieści. Ja na przykład miałem kłopoty w liceum, bo przeczytałem pierwsze wydanie „Popiołu i diamentu” i jak pani odpytywała, to odpowiedziałem według pierwszej końcówki, a okazało się, że miało być już według drugiej.

KORNATOWSKA: Ja mam pomysł na cały cykl reportaży. Polska szkoła filmowa, jak wiadomo, dziesiątki lat leżała na polskiej przeważnie książce. Teraz jest kłopot, bo Andrzejewski nie

► Członki redakcji – od lewej w prawo dookoła: PIOTR RYPSO

owca Akademii Muzycznej w Katowicach, pracuje także w Programie II Polskiego Radia. Górka leży TADEUSZ NYCZEK, red. nac. krytyk literacki, teatralny i kiedyś plastyczny, pracownik teatrów i szkoły teatralnej, autor książek, teraz też w „Przekroju”.



żyje, Iwaszkiewicz nie żyje, Konwicki nie pisze i nie kręci, a nowych arcydzieł nie widać i polska szkoła filmowa musi szukać tematów po blokowiskach albo w Sienkiewicza. Ale pojawiło się światło w tunelu. Mianowicie w Łodzi, gdzie teraz wyburza się bardzo dużo budynków w nadziei, że ktokolwiek z obcych inwestorów postawi nowe, na strychu jednego z nich znaleziono przypadkiem niezwykłą książkę. Autorką okazała się... Mniszkówna.

Powieść rewelacyjna, z kluczem, który otwiera bardzo istotne tajemnice z życia różnych ważnych postaci przedwojnia. Przy okazji książka okazała się zupełnie inna od znanych dotychczas powieści Mniszkówny. Ukazuje mianowicie załazki ruchu feministycznego w Polsce, nową, niezależną postać kobiety, kompletne przeciwieństwo Stefci z „Trędowatej”. Autorka podjęła też całkiem nowy w literaturze polskiej wątek miłości lesbijskiej, bo bohaterka po wyzwoleniu się spod jarzma mężczyzny w czyjeś siła musi wpaść, wobec tego wpada w ramiona wyzwolonej lesbijski. W kontekście anachronicznej obyczajowo Polski był to akt brawurowy, szalenie nowatorski. Wszystkie pokolenia filmowe od Pasikowskiego do Kawalerowicza rzuciły się więc na tę retroawangardową powieść. Zwieszono szanse sukcesu porównywalnego co najmniej z „Harrym Potterem”. Liczono na możliwość nagród na rozlicznych festiwalach kina feministycznego. Ale zaraz na początku powstał problem scenariusza. Zgodnie z tradycją ogłoszono jakby konkurs...

NYCZEK: Ktoś go wygrał?

KORNATOWSKA: Tego jeszcze nie wiemy. Do konkursu przystąpiły przede wszystkim polskie pisarki, od Tokarczuk i Tulli po Manuę Gretkowską.

CHŁOPECKI: Ja przypadkowo znam sprawę, choć od innej strony. Otóż z tego, co wiem, zainteresował się tą powieścią jako kanwą do swojej nowej opery Krzysztof Penderecki. Spotkał się już podobno z reżyserem Krzysztofem Warlikowskim. Jak znamy Warlikowskiego, nurt lesbijski na pewno będzie atrakcyjnie potraktowany. I oczywiście dodatkowo uwznioślony przez muzykę, pamiętamy przecież ten wielki ciąg oratoriów religijnych Pendereckiego.

KORNATOWSKA: Słyszałam, że z propozycją zwrócono się też do Mariusza Trelińskiego, po niedawnym wielkim sukcesie w Waszyngtonie jego „Madame

Butterfly”. Zgłosił propozycję inscenizacyjnego wzbogacenia opery o wątek gejowski.

BOLECKI: A muzyka? To przecież najważniejsze.

DUNIN-WĄSOWICZ: Jak znam życie, skończy się na Preisnerze.

KORNATOWSKA: Wytrzymałam was dość długo. Otóż scenariusz pisze Agnieszka Holland. Ponieważ współpracuje z Janem A.P. Kaczmarem, który ostatnio robi dla niej muzykę – pamiętacie „Całkowite zaćmienie” czy „Plac Waszyngtona” – więc zdecydowała, że Kaczmarek. To szalenie sprawny technicznie kompozytor. Potrafi wczuć się w każdą epokę, świetnie naśladować różne style, nawet operę.

Wciąż pozostaje otwarty problem, kto będzie reżyserem tego pierwszego arcydzieła XXI wieku. Jak wiadomo, w kluczowych kwestiach narodowych Holland współpracowała z Andrzejem Wajdą. Powstaje pytanie, czy ustąpi Mniszkównę Wajdzie z uwagi na to, że jako czwarty wieszcz tylko on będzie w stanie dźwignąć tę książkę do pułapu oscarowego. Szykuje się szalenie fascynujący spór, czysto ideowy,

bo Wajda jest twórcą narodowym, spadkobiercą romantycznego dziedzictwa naszej literatury, Agnieszka natomiast już zakorzeniła się na Zachodzie i potrafiłaby przenieść tematykę polską na grunt międzynarodowy.

DUNIN-

WĄSOWICZ: Dobrze byłoby zainteresować tą sprawą panią minister Jakubowską, żeby Komitet Kinematografii tę produkcję sfinansował.

BOLECKI: Liga Rodzin Polskich zaprotestuje, że za pieniądze polskich podatników finansuje się filmy, które uwłaczają godności kobiety polskiej.

KORNATOWSKA: Na szczęście na straży stoi tu właściciel, spadkobierca praw autorskich,

bo jeszcze one nie wygasły. To jest znana składnią osoba.

ZIELIŃSKA: Jak znam życie, pierwsza „Gazeta Wyborcza” rzuci się powtórzyć swój sukces z obsadzaniem przez społeczeństwo narodowych arcydzieł. Pamiętacie awantury o Zosię w „Panu Tadeuszu”?

KORNATOWSKA: W tej sytuacji muszę zdradzić imię głównej bohaterki. To Ewelina, bo powieść właśnie „Ewelina” się nazywa.

CHŁOPECKI: Czy jest jakaś jasność w sprawie wieku Eweliny?

KORNATOWSKA: Ma tyle lat co wszyscy. Koło trzydziestki.

NYCZEK: Czyli już wiemy, kto zagra...

DUNIN-WĄSOWICZ: Polska Bridget Jones dowolnego wieku, czyli Krystyna Janda.

NYCZEK: Cisz! Proszę o spokój! Głupie uwagi nie będą protokołowane. Na pewno nie zagra Agata Buzek, a nic nam nie wiadomo o dzieciach Leszka Millera. Redaktor Zielińska, słuchamy, co koleżanka proponuje z działu teatru? Osobiście mam niesprawdzoną wiadomość, że w Teatrze Narodowym pewien reżyser młodego pokolenia przygotowuje inscenizację „Żab” Arystofanesa.

ZIELIŃSKA: Potwierdzam. Chodzi o Zbigniewa Zamachowskiego. Tak tak, właśnie. To jest odpowiedź Jerzego Grzegorzewskiego, dyrektora artystycznego tej sceny, na falę młodej reżyserii, która przetacza się przez teatr polski i jest utożsamiana ze ścisłym i zamkniętym gronem nazwisk Warlikowskiego, Cieplaka, Jarzyny.

DUNIN-WĄSOWICZ: Przepraszam, ja się nie znam na teatrze; czy to się pisze razem?

ZIELIŃSKA: Tak jest: warlikowskicieplakjarzyna@rozmaitosci.com.pl. Próby zaczęły się w styczniu, premiera w maju. Atmosfera jest żywa, bo jak państwo pamiętacie, ta sztuka to materiał wybuchowy. Wkrótce po prapremierze „Żab” w starożytnych Atenach wprowadzono cenzurę, nie można już było czynić odniesień do bieżących wydarzeń i osób. „Żaby” będą podane ze Sceny Narodowej w nowej parafrazie, równie niebezpiecznej jak oryginał, przygotował ją poeta i uczyony krakowski Bronisław Maj. Muzykę pisze, a też i zaśpiewa ze sceny, kolejny krakus Grzegorz

Turnau. Grzegorzewski odpowiada więc hasłem zamachowskimalakturnau@waw&krakow.com.pl.

NYCZEK: Ach, to stąd po Krakowie ostatnio chodziły słuchy, że nigdzie nie widać Turnaua, ponieważ przesiaduje nad stawami i nagrywa żabie dźwięki.

CHŁOPECKI: Jak to możliwe, że ja o tym nie wiedziałem? Żaby, proszę państwa, mają swoją bogatą tradycję muzyczną! Wszyscy wiemy o nurcie ptasim, bo z tego składa się cała niemalże twórczość genialnego Oliviera Messiaena. Natomiast jego uczeń François-Bernard Mâche stworzył nurt, może to śmiesznie zabrzmia-



ZDJĘCIA UŻYTE DO KOLAŻY JACEK PIOTROWSKI / AG

zwany zoomuzykologią. Podczas wakacyjnych kursów dla młodych polskich kompozytorów w Radziejowicach przedstawiał swoje nagrania żab właśnie. Otóż żaby wydają dźwięki bardzo specyficzne w sprawach pragmatycznych. Ćwierkają, gdy wschodzi słońce, szczękają zębami, gdy głodne, gardłowo kumkają, gdy czują pociąg do innej żaby. Z nagrań Mâche'a wynika, że potrafią nawet tworzyć spontanicznie kanony, wręcz fugi. Zaczyna jedna, a druga w pewnym odstępie powtarza dokładnie tę samą frazę, tak jak na przykład u kompozytorów niderlandzkich. Także Bach stosował tego typu triki.

NYCZEK: I dlatego go wyrzucili z kościołów do filharmonii. Redaktor Bolecki, co u was?

BOLECKI: Jak państwo wiecie z informacji podanej w mediach, rozpoczęła się już kolejna edycja Nagrody Literackiej NIKE 2002. Już po pierwszej selekcji zgłoszonych książek pojawił się problem, ponieważ wydawcy przysłali wiele książek opublikowanych pod pseudonimami. Okazało się, że do najpopularniejszych pseudonimów należą nazwiska takich mistrzów jak Gogol, Kafka, Zoszczenko, Tomasz Mann, Gombrowicz, Calvino, Joyce, Mroźek, Szymborska, Herbert, Herling, Mickiewicz. Pseudonimami okazały się też nazwiska pisarzy żyjących, a nawet dotychczasowych laureatów nagrody, a więc takich pisarzy jak Myśliwski, Miłosz, Barańczak, Różewicz...

DUNIN-WĄSOWICZ: ...I Pilch też.

BOLECKI: (nieco zbity z pantafyku) ...Pilch? A, Pilch! Oczywiście. Wiadomo na pewno, że Chopin jako kompozytor nie może brać udziału, chyba że jako autor listów. Chopin to Polak, proszę kolegów, a nie wódka, i proszę się nie śmiać, bo nie o Chopinie to świadczy.

NYCZEK: Redaktorze Bolecki, co wy tu, za przeproszeniem, chrzanie?

BOLECKI: Za przeproszeniem. To problem został schrzany. I już chrzanie, to znaczy mówię dalej. Więc okazało się, że trzeba oddzielić utwory opublikowane przez autorów pod własnymi nazwiskami od utworów opublikowanych pod takimi samymi pseudonimami. Co do zmarłych mistrzów, to pół biedy, bo można na przykład nagrodzić żyjącego autora o pseudonimie Gogol, choć nie ma pewności, czy nagrodzony utwór nie okaże się odkrytym właśnie nieznanym wcześniej utworem wielkiego pisarza. Cała bieda zrobiła się natomiast z pseudonimami, którymi okazały się nazwiska autorów żyjących. Istnieje mianowicie obawa, że utwór oryginalny mógłby zostać uznany za opublikowany przez kogoś pod pseudonimem, a opublikowany pod pseudonimem zostałby przypisany właścicielowi prawdziwego nazwiska. Chcąc wyeliminować takie nieuchronne pomyłki, jury nagrody obradowało więc wstępnie w rozszerzonym składzie, czyli razem z rzeczywistymi autorami. I na tym by się zapewne skończyło, ale okazało się,



że nawet autorzy o prawdziwych nazwiskach nie byli w stanie orzec, czy opublikowane pod ich nazwiskami-pseudonimami utwory nie są przypadkiem ich własnymi utworami. Ja bym jurorom nie zazdrościł.

NYCZEK: Bardzo ciekawe. Nic nie rozumiemy, ale widać nasze umysły nie są na miarę.

BOLECKI: To państwu powiem rzecz jeszcze bardziej kłopotliwą. Otóż z kół towarzyskich zbliżonych do redaktora naczelnego wydawnictwa Znak, ojca Jerzego Illga, wyszły słuchy, że wśród teologów współpracujących z wydawnictwem zrodziły się wątpliwości, kto rzeczywiście jest autorem „Traktatu teologicznego” podpisanego przez Pewne Znane Nazwisko. W tej chwili trwa ustalanie, na ile zasadne było publikowanie tego znamienitego utworu pod nazwiskiem Czesława Miłosza, który, mówiąc między nami, niewątpliwie musiał w tym maczać swoje pióro. Ale ponieważ nawet Biblii nie drukuje się pod nazwiskiem

Na strychu łódzkiej kamienicy znaleziono nieznaną powieść Mniszkwówny. Ukazuje załączki ruchu feministycznego w Polsce. Wszyscy chcą to zekranizować

autora, więc sprawa jest delikatna, sami państwo rozumiecie...

CHŁOPECKI: Problem znany jest w środowiskach muzycznych. Już Witold Lutosławski stwierdził, że nie on jest właścicielem swojego własnego talentu, a tylko depozytariuszem czegoś, co jest własnością wspólną, ogólnie daną przez Pana Boga. Wszak to jemu właśnie, a nie koledze Kowalskiemu, boskie *universum* powierzyło zadanie napisania III Symfonii.

(Nyczek nachyla się ku Boleckiemu i coś szepcze mu do ucha. Na twarzy Boleckiego pojawia się wzburzenie).

BOLECKI: Stanowczo protestuję przeciwko temu, co mi powiedział przed chwilą na ucho redaktor naczelnny Nyczek. Protestuję przeciwko plotce, jakoby autorem „Traktatu teologicznego” był znakomity krytyk, od którego dowiedzieliśmy się o istnieniu tegoż „Traktatu...”, to znaczy profesor Jan Błoński. Jest zbyt zaprzyjaźniony z autorem poprzednich dwóch wielkich „Traktatów...” – „...moralnego” i „...poetyckiego” – by podpisy-

wać się pod tym trzecim. To jest traktat teologiczny, a nie krakowski. Krakowski może być sernik.

NYCZEK: Bolecki, zgłoszcie się do mnie do gabinetu jutro po 14.

(Drzwi się otwierają i wchodzi redaktor Rypson).

NYCZEK: Proszę, kogóż my tu widzimy. Witamy kolegę Rypsona. Spóźnił się kolega tylko drobne dwie godziny. Zaraz kończymy kolegium.

RYPSON: Ale... ja dzwoniłem... uprzedzałem...

NYCZEK: Możliwe. Macie pięć minut na zgłoszenie propozycji do działu plastyki.

RYPSON: Dobrze, przechodzę wprost do sprawy, bo ciężar jej jest znaczny i ledwo niosę. Jak wiadomo, są kłopoty z polską sztuką współczesną. Takie nazwiska jak Libera, Ukiński, Kozyra i inne budzą grozę nie tylko wśród widzów, ale przede wszystkim posłów, władz lokalnych. Powstała więc inicjatywa powołania Muzeum Narodowego Sztuki Współczesnej – wysunięta przez Ligę Rodzin Polskich przy wsparciu klubów parlamentarnych prawicowych i chłopskich.

CHŁOPECKI: Mościuwy, gadajcie, kumie, a rychło, bo mnie cosik aż spiera, żeby wesprzeć.

RYPSON: Tu chodzi głównie o to, aby ubiec Andę Rottenberg, która szykuje jakieś nowe czy nowoczesne muzeum, tyle że nie takie, jak trzeba. Nasze ludowe Muzeum Narodowe Sztuki Współczesnej (MNSW) powstanie w Kielcach lub

w Lublinie, dyrektorem ma być lekarz-pośel, nie pamiętam nazwiska, ale to ten, co zniszczył rzeźbę papieża w Zachęcie i za to dyrektor Rottenberg wyrzucono z pracy.

KORNATOWSKA: A nie za nazwisko?

NYCZEK: Nie za nazwisko, tylko z pracy, koleżanko Kornatowska.

RYPSON: Jest ponoć też pomysł, jak zachęcić tych krnąbrnych, ale jednak znanych artystów, żeby zrobili wreszcie coś przyzwoitego, bo w przeciwnym wypadku ich prace zostaną pokazane w specjalnej salce sztuki zepsutej.

BOLECKI: Czyli żeby zamiast stawiać wypchane zwierzęta jedne na drugich, porządnie je namalowali z uwzględnieniem okolicznego pejzażu.

RYPSON: Wyjście mi to, kolego Bolecki, z ust.

NYCZEK: I z tymi otwartymi ustami pozostawiamy kolegę Rypsona do następnego spotkania. Proszę się rozejść i nie zwracać niczyjej uwagi.

„Salon Wytrzeźwień” serdecznie dziękuje Klubowi „Bagatela” przy Bagateli w Warszawie za gośczenie nas w swoich całkiem trzeźwych progach.